№ 4. Kielce, dnia 1[illegible] września 1914 r. Cena 10 groszy.

DZIENNIK URZĘDOWY
KOMISARYATU WOJSK POLSKICH
w Kielcach.

Argument „słowiański."

Ugodowcy różnej maści posługują się argumentem, że wojna obecna jest to walka Niemców ze Słowiańszczyzną. Z tego zaś wyprowadzają wniosek, że miejsce Polaków jest w obozie słowiańskim, że mamy zawrzeć jakiś szczepowy sojusz słowiański przeciwko szczepowi germańskiemu.

Przypuśćmy na chwilę, że istotnie Rosyi udało się skupić koło siebie i wprządz do swego rydwanu narodki słowiańskie. Cóżby z tego wynikało dla naszej polityki polskiej? Nic zgoła. Sprawa rosyjska przez to nie stawałaby się ani o włos lepszą. Naszego antagonizmu w stosunku do Rosji nie osłabiałoby to w najmniejszej mierze.

Pokrewieństwo językowe i jakaś tam przedhistoryczna jedność słowiańska nie mogą mieć żadnego znaczenia dla naszej polityki. Słowiańszczyzna jako całość jest mitem, a stosunek nasz do poszczególnych państw czy narodów słowiańskich, jak i do wszelkich innych społeczności, może się opierać jedynie na podstawie naszych własnych interesów narodowych. Żadnemu narodowi nie życzymy źle, każdemu narodowi przyznajemy prawo stanowienia o swoim losie, prawo niekrępowanego rozwoju — ale też dla żadnego narodu, a tem mniej dla słowiańskiej chimery, nie poświęcimy najżywotniejszych interesów narodu polskiego.

Gdyby nawet wszystkie narody słowiańskie były za Rosyą, stanowisko nasze wobec Rosyi nie uległoby najmniejszej zmianie. Ponieważ Rosya jest nam wrogiem, ponieważ niczego dobrego od niej nie oczekujemy, a przeciwnie oczekujemy wszystkiego od jej klęski — przeto cóż nas może obchodzić, że jakiś tam narodek słowiański stał się narzędziem i — ofiarą moskiewskiej polityki? Możemy go żałować, litować się nad nim, ale pozatem nic więcej dla niego nie mamy. Historya i najżywotniejsze interesy narodu polskiego sprawiają, że osią polityki zewnętrznej jest walka nieprzejednana z Moskwą, że przy tradycyjnym sztandarze antimoskiewskim stać musimy twardo i bezwzględnie. Precz ze Słowiańszczyzną, jeżeli staje w drodze Polsce!

Moskwa, wyparta z Dalekiego Wschodu przez wojnę japońską, pragnęła powetować sobie te klęski protektoratem nad Słowiańszczyzną. Celem jej stało się rozbicie Turcyi i Austryi. Ta organiczna zaborczość Moskwy, ta jej imperyalistyczna polityka zewnętrzna służy celom wewnętrznej reakcyi, ma być tarczą dla despotyzmu moskiewskiego, osłoną i sankcyą rządów czarnosecinnych. Oto rodowód tego panslawizmu, który w ostatnich latach wstydliwie przezywał się neoslawizmem, a był nie czem innem jak wyzyskiwaniem Słowian dla celów moskiewskiego barbarzyństwa.

Wojna obecna musi kres położyć temu rozzuchwaleniu się knutowładztwa, tej moskiewskiej bezczelności, która nie cofnęła się przed rozpaleniem straszliwego pożaru wszechświatowego w imię prawa jej ajentów serbskich do podminowywania państwa austryackiego.

Wprost zgroza ogarnia, gdy się pomyśli, do czego rozzuchwalenie się Moskwy doprowadziło cały świat cywilizowany. Nie kwestya Alzacyi i Lotaryngii, nie antagonizm ekonomiczny Niemiec i Anglii rozpętały wszystkie furye wojny powszechnej, lecz zbrodnicza swawola caratu moskiewskiego, któremu Serbowie byli potrzebni dla utrzymania prestige'u Rosyi w polityce zewnętrznej i czarnosecińswa w polityce wewnętrznej.

Zbrodnię popełnia ten, kto chce w takich warunkach prowadzić u nas politykę „słowiańską". Zbrodnię wobec narodu polskiego i zbrodnię wobec ludzkości, która musi uwolnić się od Neronowych kaprysów petersburskich podpalaczy.

Zwycięstwo Rosyi oznaczałoby nie tryumf Słowiańszczyzny, lecz poddanie całej Słowiańszczyzny moskiewskiemu jarzmu, a zwłaszcza utrwalenie naszej niewoli.

W „słowiańskie" szatki drapuje się u nas reakcya społeczna i polityczna. Jest to jej tradycyjny manewr i tradycyjne przebranie. Czy to w obronie przywilejów stanowych, dla powstrzymania rwącej fali postępu społecznego, czy też gwoli gnuśnego spokoju pogodzonych z niewolą filistrów — wywiesza się u nas sztandarki z brudnych szmat słowianofilskiej ugody. Tak było już za czasów Targowicy— i dzisiejsza reakcja polska, śląca adresy dziękczynne do głównego dowódcy hord moskiewskich, jest w całej swej polityce nieodrodną spadkobierczynią owej Targowicy, wielbiącej Katarzynę Nierządnicę i ustami Trembeckiego piejącej hymny „słowiańskie".

Moskalofilskie „słowiaństwo" zawsze nam przynosiło tylko szkody i zdrady, zawsze zapisywało się jaknajhaniebniej w naszych dziejach, zawsze oznaczało pogrzebanie niesławne i zdradzieckie sprawy polskiej! I — powtarzamy — chociażby nawet wszystkie narodki słowiańskie stały po stronie Rosyi, dla nas solidaryzowanie się z niemi oznaczałoby zaprzaństwo narodowe i zatracenie myśli politycznej polskiej.

Ale — podkreślić to należy — fałszem jest, jakoby w obozie rosyjskim była cała Słowiańszczyzna. Nie mówimy już o Narodzie polskim, który — wbrew garści zidyociałych ze strachu ugodowych politykierów — jest i pozostanie wrogiem nieprzejednanym Moskwy. Naród polski czynem zbrojnym pragnie przyczynić się do klęski Moskwy i oryentacyi moskalofilskiej przeciwstawia swoją polską oryentacyę wolności i niepodległości. Ale i z innych narodów słowiańskich właściwie po stronie Rosyi są tylko Serbowie, bezmyślnie jej wysługujący się i ciężko pokutujący za swoją rolę rosyjskiego narzędzia — oraz renegaci ruscy w Galicyi, płatni ajenci Rosyi. Bułgarzy, Chorwaci są bezwzględnie przeciwko Rosyi. Zamilkło moskalofilstwo czeskie, lekkomyślne i krótkowidzące. Gdy wojna wybuchła, to odrazu Czesi musieli zrozumieć, że upadek Austryi byłby właśnie dla nich najstraszniejszą klęską.

Jeżeli więc Dmowscy i Jarońscy posługują się argumentem „słowiańskim", to nietylko zdradzają interesy polskie i sprowadzają naród z jedynie właściwej drogi walki z Moskwą, ale zarazem popełniają fałsz bezczelny.

Dzieci strachu i dzieci walki.

Niewola wyhodowała u nas dwa typy ludzi.

Pierwsi są dziećmi strachu,—strach był ich wychowawcą za młodu i doradcą w ciągu dojrzałego wieku. Przystosowanie się do jarzma było jedyną wskazówką mądrości życiowej, stwierdzenie własnej bezsilności, punktem wyjścia wszelkich programów politycznych, jeśli w ogóle wolno mówić o programach i polityce u ludzi, którzy bierność i uległość podnieśli do godności cnoty. — „Nie drażnić wroga, nie narażać się!" oto było ich hasło. W szkołach „nie narażali się" przez zakładanie jakichkolwiek kółek uczniowskich, bez oporu przełykali całe rozdziały z podręczników Iłowajskiego, żeby nie drażnić rosyjskich belfrów bezowocnym protestem. Wierzyli, że pierwszym obowiązkiem Polaka-patryjoty jest przebrnąć gładko do matury, potem do urzędu, do stanowiska, w końcu robić grosze, płacić łapówki wedle *czynu* i wogóle tak postępować, żeby nigdy nie mieć zatargu z władzami.

Na mocy tych doświadczeń głosili, że naród we wszystkich warunkach żyć i rozwijać się może, oraz że z moskalami wcale nie najgorzej, bo za pieniądze wszystko z nimi zrobić można.

Oczywiście nie było mowy o tem, ażeby naród, jako taki, mógł co zyskać układną pokorą i przekupstwem, ale różnym ślimakom, zamkniętym w ciasnej skorupie swoich prywatnych interesów, działo się wcale nie najgorzej. Dla tego wszelką myśl o zrzuceniu jarzma traktowali jako zbrodnicze szaleństwo, które kraj do zguby popycha.

„Myśmy już tyle ryzykowali, tyle wycierpieli, tyle stracili!"

Kłamstwo! Wy nigdy nie ryzykowaliście niczego! Zawsze przyczajeni ostrożnie w kąciku bezpiecznym czekaliście końca wypadków, zawczasu gotując sobie wykręty i furtki wyjścia na wypadek podejrzenia lub, co gorzej, oskarżenia o nieprawomyślną działalność.

Przedewszystkiem taką furtką był znowu ów mądry, dobroczynny, wierny towarzysz ich życia: strach. Ze strachu tylko ulegają szaleńcom, którzy kraj w otchłań nieszczęść spychają, domagając się dla niego wolności. Dla nich osobiście wolność wcale nie potrzebna, bo istotnie, na co tym wytresowanym pieskom niedodległa ojczyzna?! Toć niewola wyprała ich chemicznie ze wszelkiej ludzkiej i narodowej godności, ze wszelkiego — powiedzmy — narodowego wstydu. Kłaniali się generał-gubornatorowi, gubernatorowi, naczelnikom powiatu, ba! nawet komisarzom policji i rewirowym, gdy nie mieli szczęścia kłaniać się samemu „najjaśniejszemu".

Obecnie przejmuje ich nowy strach, strach tem większy, że rodzi go mgliste pojęcie czegoś obcego i nieznanego. Moskali niema! — cóż z tego? Mogą wrócić. A tu tymczasem, jak myszy bez kota, zaczynają sobie ludzie pozwalać na dziwne wybryki, za które co najmniej grozi zesłanie—a może katorga, może szubienica. Wszędzie polski język—a przecież to nie wolno.

„Strożajsze wospreszczajetsia". Cóż to znaczy, że napisy znikły; w ich mózgach tkwią one dotąd niezatarte. Nic dziwnego; wszakże od najmłodszych lat wpijały się one na każdym kroku w ich dziecięce oczy. Lękają się własnego cienia, są strwożeni, bladzi, niepewni i skarżą się na okropne czasy. Na cóż im teraz te ciche cnoty, na których to rzekomo szczęście narodu spoczywa: ostrożność, zaradność, dorabianie grosza, pilnowanie urzędów i szanowanie władzy. Na nic im ta mądrość policzna, która nakazywała jaknajgłębiej ukrywać patryjotyczne uczucia — aby je zachować. Schowali je dziś tak dobrze, że ich sami znaleźć nie mogą. Narodowość przyczajona staje dziś narówni z narodowością zatraconą. Oni nigdy nie sądzili, że są zaprzańcami. Czynili tylko to, co im nakazywały różne głowy poważne i miarodajne w narodzie — wodzowie tchórzów, apostołowie oportunizmu.

Ci ludzie nie łatwo się odrodzą; aby przystosować do wolności tych, co się do niewoli przystosowali, trzeba ich rozbić i przetopić w ogniu walki, która kraj ogarnie.

Na szczęście są i inni. Ci teraz wiodą naród do nowego życia.

Oni naprawdę cierpieli, walczyli, ryzykowali, poświęcali. Wszystkie udręczenia niewoli spadły na ich głowy buntownicze. Dla nich niewola nigdy nic była faktem dokonanym i niezmiennem status quo—lecz klęską i hańbą, przeciw której bronili się wszystkiemi siłami swej chronicznie zbuntowanej duszy. Im wolność była potrzebną jak powietrze do oddychania; dławili się w więziennym mroku. Nie oglądali się na nic i na nikogo—liczyli tylko na siebie. W duszy każdego z nich żyła zawsze Polska niepodległa, ta, która była i ta, która będzie. Ona im była ojczyzną i matką, nie ta schylona w jarzmie niewolnica, ocierająca pył z nóg, które ją depczą.

Oni rozumieli, że w nędznej podziemnej wegetacji trwać może tylko martwa masa, rozproszkowany tłum, ale jedynie w słońcu wolności żyć i rozwijać się może naród jako naród—i każdy Polak jako spadkobierca przeszłości narodowej i twórca przyszłości. Źle im było w Polsce ujarzmionej; nie było dla nich miejsca w ramach policyjnego systemu najezdniczych rządów. Przez więzienie, zsyłki, kary i przez sieci policyjnych pościgów z wysiłkiem przebijali sobie drogę do tej przyszłości i nareszcie dotarli do jej ujścia.

Wyhodowali sobie całe młode pokolenie, które skupiło się pod ich sztandarem, ożywione tym samym duchem co oni.

Ta młodzież już od dzieciństwa obrała sobie drogę oporu, drogę poświęcenia i walki.

To nie są dzieci strachu, wyhodowane w rosyjskich gimnazjach, drżące przed widmem „wilczego biletu". Oni sami wydalili się ze wszystkich szkół rządowych Królestwa, zrzekli się praw przysługujących przystosowanym, z góry skazali się na rolę wykolejeńców, wyłamanych z porządku, objętego przepisami kancelaryjnemi. Stworzyli sobie szkołę własną, polską, równie pokrzywdzoną jak ich ojczyzna, ukochali ją, bronili jej i wyćwiczyli się do walki o Polskę — walcząc o polską szkołę. Obce im były nakazy niedrażnienia, nienarażania się.

Sami sobie obrali drogę twardą i ciężką i nie zachwiali się na niej. Nauczyli się lekceważyć osobistą korzyść i bezpieczeństwo, a służyć idei.

Dla nich obecna chwila jest wielkiem świętem historycznem.

Nie znają lęku ani strachu; wierzą w przyszłość, bo wierzą w siebie.

Ukochali walkę i tęsknią za nią.

Radośnie i wesoło znoszą trudy i niewygody; dumni są z tego, że je znoszą dla Polski. Nie tęsknią za domem i rodziną, nie żałują swych bliskich, nie żal im młodego życia. Wiedzą, że są najszczęśliwsi z wybranych, bo dla nich iści się marzenie poetów i tęsknota bohaterów naszych. Wiedzą, że „kto przeżyje wolnym będzie, kto umiera wolny już".

Jednego tylko im potrzeba do szczęścia: bić moskali!

Nie rozrzewniajcie się nad nimi, nie opłakujcie ich zawczasu, że ginąć będą. Ich dręczy tylko gorączka walki.

Chcą mieć ojczyznę wolną — i chcą ją oswobodzić własną zbrojną ręką. To ich marzenie, ich szczęście—ich chwała!

Z radością i dumą patrzcie na tę młodość „piękną, niespokojną"—

Bo taką tylko młodość nazwać piękną,
Która zaburzy pierś jeszcze niezbrojną,
Od której nerwy w człowieku nie zmiękną
Ale się staną niby harfą zbrojną
I bite pieśnią zapału — nie pękną. —

Opinja angielska wobec wojny.

Austryacy, którzy wraz z poselstwem swojem wrócili z Londynu do Wiednia, zapełniają pisma wiedeńskie obszernemi korespondencjami o nastroju publiczności angielskiej w czasie obecnej wojny. Znamiennym faktem jest, że, mimo niezmiernie zaostrzonych antagonizmów, które groziły wybuchem bardzo poważnej wewnętrznej rewolucji, wojna pogodziła wszystkie stronnictwa. Irlandczycy i Ulsterczycy przestali się zbroić przeciw sobie i przesadzają się wzajemnie w objawach patryjotyzmu. Sufrażystki wojujące i niewojujące zgłosiły się jako pielęgniarki do oddziałów czerwonego Krzyża lub ofiarowały swe usługi armji do ról pomocniczych. Na ogół jednak wojna uważana jest jako konieczność raczej ekonomiczna, jako nieuchronny wstęp do zaprzestania zbrojeń pruskich, a utrzymania niezbędnej dla Anglji przewagi na morzu.

Lęk przed niemiecką inwazją jest ogromny a zatamowanie morskich dróg handlowych grozi Anglji ogłodzeniem. W momencie wybuchu wojny obliczano, że Anglja rozporządza żywnością, wystarczającą na 4 miesiące, w czem liczono już nietylko całe tegoroczne żniwo, lecz i wszystkie produkty, znajdujące się jeszcze w drodze do Anglji na okrętach, których wyładowania w najbliższym czasie oczekiwano. Zaprowiantowanie kraju jest dziś jeszcze dostateczne, drożyzna nie daje się odczuć w tym stopniu, co w państwach lądowych Europy, mimo to musiano ogłosić obowiązujące cenniki środków spożywczych, gdyż spekulacja i panika zaczęły już przyśpieszać ogłodzenie miast. Bogate rodziny zakupywały żywność na 3 miesiące z góry.

Patryjotyzm angielski nie przybiera cech szowinizmu, nie jest prześladowczy i napastliwy względem narodów, z któremi walka się toczy. Wyraźnie występuje niechęć do nadawania obecnej wojnie charakteru obrony Rosji. Mimo to, że cenzura—zresztą w Anglji nieznana—na czas wojny i tutaj kontroluje wszelkie pisma i druki, w najpoważniejszych dziennikach angielskich pojawiają się gęsto korospondencje, stwierdzające, że w razie zwycięstwa trójporozumienia Europa może wpaść pod zbyt silny wpływ Rosji, co z angielskiego punktu widzenia bynajmniej pożądanem nie jest.

Znany publicysta angielski, Norman Angel, ogłosił list otwarty, podpisany przez licznych uczonych i wybitnych polityków angielskich, w którym otwiera ludowi angielskiemu oczy na niebezpieczeństwo poddania całej Europy pod władzę kozactwa. Opinja angielska oddawna i stale była Rosji wrogą i okazywała jawny wstręt do zamienienia luźnego porozumienia na trwały z nią sojusz. Początek wojny europejskiej wykazał, że i z tego porozumienia nie wysnuwała Anglja dla siebie żadnych zobowiązań, gdyż wybuch wojny rosyjsko-niemieckiej przyjęła z manifestacyjną obojętnością. Antagonizm niemiecko-angielski jest bardzo świeżej daty i wyłącznie interesów handlowych dotyczy.

Angielsko-rosyjski autogonizm, długą tradycją uświęcony, tkwi bardzo głęboko w charakterze i ustroju obu narodów. Porozumienie z Rosją w oczach anglików uchybiało ich ojczyznie i tylko jako smutna konieczność polityczna mogło być przez nich tolerowane.

Wogóle Rosja szczerych przyjaciół niema i mieć nie może. Przyjaźń francuska nie przetrwa też zapewne ogniowej próby, gdyż moralnie i materjalnie zbyt drogo Francja za nią zapłaci.

BÓL...

P-stwu Smolińskim dla pamięci.

W jesiennym owocowym sadzie
w pochmurne, pełne zwałów noce
— blada się śmierć trzepoce
i chude ręce kładzie
na wód zbełtanych roztoce.

— — — — — — — — —

W jesiennym, zwichrzonym sadzie
wichru dech otrząsa liści pył na ziom
na czarny, zwirny złom,
a strugi płyną w kadzie
co okrążają dom
w jesiennym ponurym sadzie.

— — — — — — — — —

Wszak w wiosny śmiejne dnie
w zielonym jasnym sadzie
zefirek w listki dmie
na struny ręce kładzie,
i dym się w górę pnie
z pastewnych łąk...

— — — — — — — — —

Wiele jest w świecie mąk...

— — — — — — — — —

idą zastępy blade na trud i znój
idą zastępy bose, w pyle pocie —
dusza układa barwny strój,
sztandary krwawe ściele w błocie
bo słońce świeci jasno...

— — — — — — — — —

przemy się piersią własną...
i ci ze stepów i ci z pod gór
strojni by orszak huzarskich piór...

— — — — — — — — —

— wstęgą dziewczyny przepasan krasną
wlecze się w ślad stuletni ból.

Maryan Albiński (Ajaks).

Małogoszcz, 16-VIII 1914.

Z CYKLU

„WIOSNA"

Wacława Czarnockiego.

Do pielgrzyma

Obywatelowi Mieczysławowi.

Biedny z gniazda wyzuty pielgrzymie,
Niema kraju takiego na ziemi,
Gdzieby ryte nie było twe imię,
Gdziebyś nóg twych śladami krwawemi
Nie przemierzył dróg wszystkich, pielgrzymie.

Z posad twoich wyżęła Cię zdrada,
Z własnej krwi twojej wolnej zrodzona,
Hołubiona przez złego sąsiada.
Więc musiałeś iść precz od zagona
Gdzie przedajna rozsiadła się zdrada.

Precz poszedłeś, a obce Cię bogi
Prowadziły za sławy rydwanem.
Tyś się łudził, że krwawe ich drogi
Do wolności prowadzą, że panem
Kraju twego znów zrobią Cię bogi.

Potem nieraz w serdecznej krwi męce
U Ojczyznyś ślubował ołtarza,
Ale duma plątała ci ręce,
Ale pycha wodziła cię wraża,
Więc nie naszłeś wolności w krwi męce.

WIADOMOŚCI WOJENNE.

Od niemieckiej Komendy placu w Kielcach otrzymujemy następujący komunikat:

Kielce, 30 sierpnia 1914 r.

Pięć rosyjskich korpusów z dwiema dywizyami konnicy, które wkroczyły do Prus Wschodnich, zostało przez trzy korpusy pruskie z wielkiemi stratami Rosyan poza granicę odrzucone.

Prawe skrzydło armii niemieckiej, walczącej z Francyą, wykonało oskrzydlający atak na lewe skrzydło armii francuskiej, na którem znajdował się także korpus armii angielskiej i odparto nieprzyjaciela, który poniósł ciężkie straty.

Siły rosyjskie, maszerujące w stronę Lwowa, zostały przez korpusy armii austryackiej odparte. Dnia 28 sierpnia zostało przytem 30.000 Rosyan wziętych do niewoli.

Wielkie bitwy między Wisłą a Dniestrem.

Z prasowej kwatery wojennej donoszą urzędownie: Naczelna komenda armii austrjackiej doniosła pod datą 28 sierpnia:

Na rosyjskim terenie wojny od kilku dni odbywają się roztrzygające walki. Podczas gdy nasze siły wojskowe, które zwyciężyły w bitwie pod Kraśnikiem, ścigają Rosjan w kierunku ku Lublinowi, sąsiednia grupa armii austryackiej, wkraczając również zwycięsko na terytoryum nieprzyjacielskie między Bugiem a Wieprzem, zdobyła okręg Zamościa.

Inne ciała wojskowe armii austrajckiej utrzymują równocześnie teren na północ, na wschód i na południowy-wschód od Lwowa, aż poza Dniestr, wobec silnego nieprzyjaciela, który wpadł do Galicji wschodniej.

Nic nie grozi Lwowowi.

Austryacka Komenda wojskowa ze Lwowa ogłasza: Ze względu na lekkomyślnie rozsiewane fałszywe pogłoski, wywołujące pewne zaniepokojenie wśród ludności miasta Lwowa, oznajmia się, że wojska nasze stoją na silnych pozycyach, które zajęły, i że miastu nie grozi bezwarunkowo żadne niebezpieczeństwo.

Zwycięzki marsz armii niemieckiej.

Na południowy wschód od Meziéres wojska niemieckie wśród ciągłych walk przekroczyły Mozę szerokim frontem. Nasze lewe skrzydło po 9-cio dniowych walkach wśród gór spędziło francuskie wojska górskie aż na wschód od Epinal i maszeruje dalej zwycięzko.

Wojna Austro-Węgier z Belgją.

Poseł austro-węgierski u dworu belgijskiego otrzymał polecenie zatelegrafować belgijskiemu ministrowi spraw zagranicznych co następuje:

Z polecenia mego rządu mam donieść Waszej Ekscelencyi: Ponieważ po odrzuceniu kilkakrotnych propozycyj państwa niemieckiego rząd belgijski czynnie udziela poparcia wojskowego Francji i Angji, które to oba państwa wypowiedziały Austro-Węgrom wojnę i wobec faktu, iż, jak stwierdzono, obywatele państwa austro-węgierskiego w Belgji w obecności władz doznają traktowania sprzecznego z prymitywnemi wymaganiami ludzkości nawet wobec poddanych państwa wrogiego, Austro-Węgry widzą się zmuszone zerwać stosunki dyplomatyczne i uważają się od tej chwili jako znajdujące się w stanie wojennym z Belgją.

Opuszczam kraj wraz z personelem poselstwa i poruczam opiekę nad obywatelami austro-węgierskimi posłowi Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Ze strony c. k. rządu w Wiedniu doręczono posłowi belgijskiemu paszporty.

Defenzywa Francyi.

Burmistrz Brukseli donosi niemieckiemu komendantowi, że rząd francuski oświadczył rządowi belgijskiemu, iż nie może go w żaden sposób popierać ofenzywnie, ponieważ sam został zmuszony do zupełnej defenzywy.

Wielka klęska Anglików.

Biuro Wolffa donosi pod datą 28 b. m: Wielki sztab generalny donosi:

Angielska armia, do której przyłączyły się trzy francuskie dywizye terytoryalne, została zupełnie pobitą na północ o St. Quentin i znajduje się w zupełnym odwrocie przez St. Quentin.

Kilka tysięcy ludzi wzięto do niewoli, w nasze ręce wpadło 7 bateryj polowych i jedna ciężka.

Z Serbii.

Sytuacya przedstawia się dla rządu serbskiego bardzo niokorzystnie, szczególnie jeśli cię sprawdzi wiadomość, że Albańczycy w sile 80.000 ludzi ruszają na Kosowo, aby odebrać Serbom tę ważną dla Albanii miejscowość. Serbia musi także trzymać armię w pogotowiu wojennem na granicy bułgarskiej, gdzie wśród Macedończyków ruch powstańczy przybiera coraz groźniejsze rozmiary.

Stanowisko Turcyi.

Stosunki turecko-rosyjskie z każdym dniem się zaostrzają. Dziś donoszą, że Anglia, Francya i Rosya wspólnie żądały otwarcia Dardeneli i że Turcya żądaniu temu odmówiła.

Persya przeciw Rosyi i Anglii.

W całej Persyi rozwija się silny ruch przeciwko Rosyi i Anglii, mający na celu uwolnienie kraju od obu tych państw. W licznych miejscowościach, zwłaszcza Persyi północnej, która należy do rosyjskiej sfery wpływów, tworzą się oddziały ochotników. Ludność mowi o ogłoszeniu wojny świętej przez rozwinięcie zielonej chorągwi proroka i pragnie sojuszu z Turcyą. Ponieważ pomiędzy Turkami a Persami panuje dotąd zupełny rozłam na tle religijnem, więc ruch obecny w Persyi zasługuje tem więcej na uwagę.

Ruch anti-angielski w Indyach.

Wedle wiadomości, które nadeszły do Konstantynopola z Indyj, wśród mahometan tamtejszych rozszerza się wrzenie przeciwko Anglii. W niektórych okolicach ludność usiłowała urządzić rewolucyę, którą władze angielskie z trudem stłumiły. Wicekról Indyj, który z wilegiatury powrócił ho Kalkuty, oświadczył, że nie może wysłać do Egiptu wojsk, których zażądał Londyn, gdyż wszystkie angielskie siły zbrojne są potrzebne w Indyach.

AJAKS.

ŻYCIE OBOZU...

— — — — — —

Nasz oddział „forsownym marszem“ dochodzi do Tumlina. Serca uderzają radośnie: przed chwilą kazano broń nabić. Wszak Moskala czekamy już od dwóch tygodni. Ludzie padają ze zmęczenia i głodu, wzrok błądzi z uporem po cudnej, zalanej czerwonym zachodzącem słońcem, okolicy. Spoczynek. Na belkach, rzuconych przy drodze, zgrupowała się „nasza paczka“, sześciu znajomych kolegów, podnoszących z naciskiem nadane sobie przezwisko „żelaznej brygady“. I nagle — co to? W ciszy zapadającego wieczoru słychać silne, męskie:

„Nie damy ziemi skąd nasz ród —
niedamy pogrześć mowy,
Polski my naród, Polski lud —
Królewski szczep Piastowy“.

A potem już naprzemian i o ułanie co „Krysię prosi o mazur ostatni“, i o tym, co stoi na pikiecie „a dziewczyna jak malina niesie malin dzban“. Koło śpiewającej szóstki gromadzi się, — jednooki komendant, wszyscy plutonowi — zapomniano o głodzie i zmęczeniu. Nad głowami szarych wojowników unoszą się tchnienia dawnych szerokich dechów, wskrzeszają się czyny bochaterskie ojców i dziadów—rozszerza się pierś tchem bojów z pod Raszyna i Samosierry.

— — — — — —

Na ulicach Kielc strzelanina. Obok szarej ściany jakiegoś domostwa przykląkł samotnie strzelec. Co zmierzy w uciekających kozaków, wyciąga z kieszeni kiszony ogórek i posila się przed strzałem następnym. Obok drugi zapala poważnie papierosa. Już przyłożył broń do dłoni. Chwila. Strzał... jeden z jeźdźców stoczył się powoli na ziemię. Czy to wiarusy dawne, zahartowane w boju, czy młodzi nieuczeni wojownicy?

— — — — — —

Dostaliśmy na pięć osób ¼ chleba. Trudno—chwilowo zabrakło. Do komendanta zbliża się szesnastoletni wyrostek. Staje „służbowo“, podnosi dłoń i prosi o przyjęcie kromki „razowego“, gdyż miał jeszcze ten kawałek w zapasie. Komendant wzbrania się — wreszcie dzieli sumiennie otrzymany chleb na cztery części, woła młodziutkiego z twarzą dziewczęcą strzelca. „Masz—zjedz na zdrowie“. Małemu śmieją się oczy radośnie. Pełnym wdzięczności spojrzeniem obrzuca dowódcę, znać, że w ogień by za nim skoczył.

— — — — — —

Przed dworkiem wiejskim stoi krakowski wózek, na nim pop, odwożony przez grupę uzbrojo-

---

Lecz ja tobie powiadam, pielgrzymie,
Że posiewy nie idą na marne
Takie krwawe i takie olbrzymie.
Na zagony rodzone, na czarne
Czas ci wrócić z tułaczki, pielgrzymie.

* * *

Polskiemu Pułkownikowi

ob. Zygm. Miłkowskiemu.

Jeszcze ujrzysz Ty polskie powstanie,
Staruszeczku kochany nasz biały,
Poznasz naszych pobudek wołanie,
Chorągiewne łopoty i strzały.

Pożałujesz, żeś znów nie jest młody,
Że wiesz jeno z powiadań i wieści,
Jak nam idą zwycięskie zawody,
Jak nam bór ponad głową szeleści.

Pożałujesz, że czas wskrzesić nie da
Onych dni krwawych trudów i chwały;
Pożałujesz, choć Cię nieraz bieda
Przecie gryźie, Staruszku nasz biały.

Staniesz sobie na boku przy drodze
Nowe wielkie wciąż niecić zapały,
Błogosławić sztandary i wodze,
Staruszeczku kochany nasz biały.

I rad będziesz, że przecie ożyła
Myśl, krwią tyle już razy zalana
Co ją dotąd chowała mogiła
Wrażym butem i bratnim zdeptana.

Będziesz rad, iżeś drżącą i starą
Ręką umiał żywemi ogniwy
Złączyc nas z naszych dziadów ofiarą,
Staruszeczku kochany nasz siwy.

Zygmunt Lotnik.

POLSCE.

A więc odżyłaś, więc mówisz jeszcze
Ty, co krwią własną zbroczona
ległaś — i słowa Twe dzisiaj wieszcze,
znów krzepkie Twoje ramiona — — —

A więc odżyłaś!.. Zbolałą głowę
uniosłaś z łoża boleści; — — —
wokół już nie grzmią głosy surowe
w okrąg dziś inne są wieści — — —

Odżyłaś oto w rycerskim czynie; —
na gody śpieszą starcy i młódź; — —
więc nie zatonie w mętnej głębinie
niewoli — Polsko — Twa łódź!..

* * *

NIKCZEMNYM.

Salwy grzmią. Trwożnie siedzim w piwnicy.
W mroku dłoń obcą spotyka dłoń.
Szaleństwo —rozpacz — skrzy się w źrenicy
O Matko Boża, nas broń!

Nad nami w górze orkan szaleje!
Nad nami burza nawiedza świat!
Zamknijcie prędzej mocne wierzeje!
Okna... ach okna bez krat!!

Jakieś się iszczą wielkie przemiany,
Z ruin już nowy wyrasta gmach — — —
My pielęgnujem ropiące rany, —
Kark gnuśnie zgięty, — i w piersiach strach

A gdy się skończy burza — z piwnicy
wyjrzymy, żądni uzyskać łup, — —
rodość się wielka zalśni w źrenicy
jeśli na miejskiej, pustej ulicy
polskiego strzelca zobaczym trup.

Kielce, 25-IV.

nych strzelców do Krakowa. Komendant rozmawia z nim grzecznie po rosyjsku. Pop jest zdenerwowany i ma strapiony wyraz twarzy. Wieśniak dający konie zdziera go niemiłosiernie. Już słychać głosy protestu wśród zgromadzonych strzelców. Zawstydzony gospodarz zwraca popowi część pieniędzy. Duchowny robi zdziwioną minę i ze zdumieniem spogląda na „nieprzyjaciół".

— — — — — — —

Życie w obozie nadzwyczaj miłe i wesołe. Rozchmurzają się twarze najzaciętszych pesymistów i mizantropów — czas płynie ochoczo, dnie piękne dopisują—śpiewy rozlegają się ciągle. Nad biwakami zachodzi cudnie wielkie czerwone słońce, barwiąc pożarnie szczyty sosen niby wielkie przeogromne zarzewie tej wielkiej miłości i wiary w moc i życie Ojczyzny.

— — — — — — —

Strzelcy rozmawiają przy ognisku przyjacielsko, poważnie:

— A moja narzeczona aż pod Warszawą— w bok od Skierniewic.

— Ja wzdycham hen w stronę Mińska — Turowa.

— A ja znowu na Ukrainie. Czekają tam z otwartymi rękoma.

— Oj żebyśmy to szli przez Lubelskie! tam dopiero ludzie dobrzy, znam wszystkich w tych stronach. Mielibyśmy wybornie.

— Zajdziemy tam, zajdziemy — odpowiada szczupły, wysmukły brunet.

— I do Mińska—dorzuca drugi.

— I do Warszawy — mówi inny.

I dusze wzbierają tym radosnym dniem, kiedy matki siostry i narzeczone ujrzą każdego na siwym koniku, na czele oddziału, ozdobionego czerwonym sznurkiem oficera.

— — — — — — —

W cukierni w Kielcach witają się dwaj strzelcy. Jeden mały, niezwykle ruchliwy, drugi brunet ze smiejącemi się iskrzącemi oczyma.

— „Wśród innych okoliczności się widzimy— i wy tutaj?

„Ha! miło mi was tu widzieć, lepsze to chwile niż dawniej i milsze, i weselsze i wznioślejsze.

Strzelcy ci—to znany artysta dramatyczny Adwentowicz drugi zaś Wacław Sieroszewski. Spotkali się po kilku tygodniach niewidzenia. Przedtem w przybytku „sztuki" w „cywilu" dziś w wojsku, w wojsku polskim.

— — — — — — —

Dziadowie i wnuki.

Na plantach krakowskich tłumno i gwarno. Roi się młodzież nasza wojskowa w swych siwych mundurkach, wesoła, podniecona upojeniem radosnem, bo oto przychodzi dla niej upragniona godzina czynu. Wszyscy o tem tylko mówią. Wojna! wojna! czas wyruszać na bój o Polskę.

Wśród tłumu przemyka się staruszek w konfederatce—schylony, pokorny. Dawny jego mundur wojskowy stał się czemś w rodzaju patrjotycznej liberji, on sam żywym okazem muzealnym w zbiorze historycznych pamiątek. Powstaniec na łaskawym chlebie. Na widok starca zrywają się z ławek siwe mundury i strzelcy, drużyniacy, skauci stają frontem i salutują z rzewnem uszanowaniem. Staremu łza w oku się kręci. Czy to prawda, czy mu się marzy?! Ta młodzież dzisiejsza, jemu, inwalidzie, oddaje honory wojskowe! Uczcili w nim wspomnienie dawnych bojów — uczcili w nim sztandar narodowy, ukochany, za którym on i jego towarzysze szli bez broni, na pewną śmierć pod gradem kul lub na szubienicę. Oni, straceńcy, widzieli, że zginąć im przyjdzie, lecz wierzyli, że ich śmierć coś okupi, że im policzona zostanie na ziemi lub w niebie. Potem przez lat 50 naród dzielił się na tych, co wybaczali im ich szaleństwo i na tych, co wybaczyć nie chcieli.

Nareszcie przyszli inni—to młode najmłodsze pokolenie ma dla nich cześć i wdzięczność, składa pokłon bliznom zaszczytnym, czcigodnemu kalectwu starego żołnierza polskiej partyzantki.

Dziadowie dochowali się pociechy z wnuków.

30 sierpnia dniem święta Wojska Polskiego w Kielcach.

Garnizon Kielecki Wojska Polskiego zgromadził swe siły na placu przedkaderalnym. Milczące szeregi słuchały polowej Mszy św., którą na podwyższeniu, pełnem zieleni i kwiatów, przed obrazem Matki Boskiej z Częstochowy i pod znakiem Orła białego na amarantowym polu, odprawiał nasz kapelan wojskowy o. Kosma, dzielący trudy strzelców od Krakowa.

Cudne sierpniowe słońce siało nieprzebrane blaski, żagwiło się w czas Ewangelii na obnażonych szablach sztabu, nad głowami zdały się szumieć rycerskie skrzydła husarskie z pod Chocima, z pod Wiednia.

Msza nie trwała godzinę. A jeszcze przed dziewiątą sciągały na plac bataliony „strzelców" i rozwijały się w szyku podwójnym, okalając plac ze wszech stron.

Pobudka trębacza dała znak, iż Msza zaczęta, orkiestra niegdyś miejscowej straży, dziś w mundurach strzeleckich, zagrała nieśmiertelną starą pieśń Legionów. Zabrzmiała polska komenda, ruchomy rząd ramion wydłużył się—padły krótkie a zwarte wystrzały, a potem już tylko słońce padało na głowy rozmodlonych w upalnej ciszy sierpniowego południa. W milczeniu stały zwarte kolumny, a tuż pod rusztowaniem ołtarza barwne żywe kwiecie chust i staników kobiet wiejskich, czarne surduty mieszczan. Z początkiem Mszy zjawili się oficerowie austryaccy, stacyonowani w mieście; z drugiej strony stanęli, połyskując pikalhaubami w słońcu, plackomendant i drugi oficer pruski. Komendant nasz poprosił ich o zajęcie odpowiednich miejsc przy sztabie...

Znowu salwa ogłosiła Podniesienie, a potem skończenie nabożeństwa.

Na podwyższeniu ks. kapelan przemawiał do szeregów i do mieszkańców—podnosił pobożność i męstwo dawnych wojsk polskich, podnosił siłę i męstwo zrzeszonych w miłości ojczyzny. „Można wstąpić do zakonu, ale można żyć i na świecie dobrze, można obciążyć się postem, lecz można i tego nieczynić—ale świętą powinnością jest umiłować ojca i matkę, świętą powinnością umiłować nadewszystko Ojczyznę".

Jakiś niepowszedni, niezwykły duch braterstwa objął wszystkich. Ksiądz przypomniał niedolę moskiewską, wskazywał na tysiące wywiezionych od rodzin i dzieci. Wzruszenie powszechne było odpowiedzią, trzęsły się siwe głowy starców, płakały matki i wdowy—a młody żołnierz zaciskał jeno silniej dłoń koło broni i patrzył jasno w niebo.

Po skończeniu Mszy i odegraniu pieśni legionów—oficerowie pruscy, austryaccy i nasz sztab salutowali szeregi honorowej kompanii naszej. Stało regularne wojsko w poczuciu młodej siły jasne i śmiałe — już nie „bandy" już nie pierwsze zawiązki „strzelców", ale nasz żołnierz gotowy na bój — zrównoważony w pierwszym chrzcie ognia i stanowiący bezwątpienia nową epokę w dziejach militaryzmu polskiego.

Dzień 30 sierpnia był świętem wojska polskiego, bo przy nabożeństwie pokazał mu jego zjednoczone siły—był świętem miasta, bo wszystko, co żyło, zgromadziło się dla wspólnej modlitwy —był świętem narodu, bo ukazał mu najmilszych synów, kwiat jego młodzieży, zespolonej w zwartym szeregu z pieśnią na ustach i z bronią w ręku.

Przewodnik adresowy.

		Godziny urzędowania
Sztab główny Wojsk Polskich, .	pałac pogubernatorski front parter	9-12 i 3-5.
Komenda Intendentury W. P. .	„ „ lewe skrzydło piętro	9-12 i 3-6.
Komenda Żandarmeryi . .	Hipoteczna.	8—7.
Biuro Wywiadowcze przy sztabie gł.	ul. Wniebowstąpienia, 2	8—7.
Poczta polowa W. P. . . .	pałac pogubernatorski prawe skrz. piętro	10-12 i 6-7.
Biuro werbunkowe W. P. . .	„ „ „ „ „	10-12 i 3-5
Komisaryat Wojsk Polskich .	pałac pogubernat. lewe skrzydło piętro	9-12 i 3-5.
Wydział powiatowy Komis. W. P.	ul. Bazarowa (dawny powiat)	9-1 i 3-6.
Redakcja „Dziennika Urzędowego"	pałac pugubernat. lewe skrz. piętro	10-11 i 3-5.
Administracja „Dziennika Urzęd"	Drukarnia „ prawe skrz. parter	9-11 i 5-6.
Biuro wydawania przepustek .	pałac pogubernat. prawe skrzydło parter	9-11 i 3-5.
Liga Kobieca Pomocy Wojskowej W. P.	ul. Kolejowa, gmach gimnazjalny	8—7.
Kancelarja parafji Katedralnej, „Wikaryat"	ul. Duża obok b. gimnazjum męsk.	10-12 i 3-4. (oprócz niedziel i świąt).

Zwraca się uwagę interesantom, aby w poszczególnych sprawach skierowywali się w określonych godzinach i do właściwych biur.

Wszelkie pretensje pieniężne z powodu dostaw dla wojsk załatwia Komenda Intendentury.

Sprawy karne polityczne—Żandarmerja polowa.

Z informacjami o wojsku rosyjskim należy się zwracać do Biura wywiadowczego.

Sprawy zarządu miasta i ziemi Kieleckiej załatwia Komisarjat W. P. Specjalne sprawy powiatowe—Wydział powiatowy Kom. W. P.

Prosimy wszystkie instytucje, tak urzędowe, jak i prywatne, pomocnicze, o podawanie nam swych adresów wraz z godzinami urzędowania. Zmiany adresów i godzin urzędowania należy komunikować niezwłocznie.

Z Komisaryatu Wojsk Polskich.